

PLASTIX 4/2017

Autor zdjęcia: Wala (koleżanka z pleneru z Białorusi)



CO SIĘ DZIAŁO?

Dzień Dziecka w internacie

Dnia 1 czerwca 2017 roku po ciężkim dniu w szkole poszliśmy na uliczną grę RPG. Podzieliliśmy się według ubioru na *metale* i *dresy*. Grupy miały konkurować ze sobą. Obie drużyny były prowadzone przez hipisa, który pragnął pokoju i zjednoczenia obu grup. Obowiązywała zasada, że zespół, który pierwszy wykona wszystkie zadania - wygrywa nagrodę.

Pierwsze zadanie polegało na znalezieniu pięciu butelek w parku przy szkole, musiały to zrobić obie drużyny (dostały za to pieniądze). Następnie należało odnaleźć i uwolnić jednego z zawodników, którego zamknęła drużyna przeciwna. *Dresy*, aby uwolnić zawodnika, musiały umyć glany metalowca. Druga drużyna musiała umyć dres. Gdy pierwsza drużyna dostała następną wskazówkę, pobiegła do „Dna”, aby napić się z barmanem. Grupa *metali* musiała wyciągnąć z dziwnej cieczy tabletki, aby znaleźć następne polecenie. Powędrowała ona do internatu, aby zaprojektować koszulkę zespołu metalowego. *Dresy* w tym czasie szukały wina dla barmana, aby przekazał im kolejne zadanie. Zagrały w „ciepło - zimno”. Gdy je znalazły, musiały kupić je od innego dresa. *Metale* w tym czasie zorganizowali „ścianę śmierci”, pogo i head-banging. *Dresy* poszły na imprezę do internatu, musiały znaleźć skarpetkę i oddać Panu Piotrowi.

W paczce *dresów* były glany, a w paczce *metali* - *dresy*. Oznaczało to pokój i przyjaźń pomiędzy obiema grupami. Zabawa zakończyła się grillem, lodami i gramizami z przedszkola. Wszyscy byli bardzo zadowoleni. Przypomnieli sobie, jak fajnie jest być dzieckiem.

DZIĘKUJEMY ZA WSPANIAŁE DWIE GODZINY, W
KTÓRYCH
NIE MUSIELİŚMY MYŚLEĆ O SZKOLE.

Agata Dzietko, II ti

A może tak marchewkę?

W tym roku w naszej szkole ponownie zawiązał „Tydzień profilaktyki promowania zdrowego stylu życia”. Odbiwał się on od w dniach od 24.04 do 28.04.2017. Każdy z uczniów wziął w nim udział.

Jednymi z różnorodnych form działań były zajęcia z dietetykiem. Dzięki nim dowiedzieliśmy się, jakie błędy w żywieniu popełniamy. Przede wszystkim wiemy już, co robić, by być zdrowym! Myślę, że jednak najbardziej przypadło do gustu uczniom, a w szczególności tym mieszkającym w internacie, degustowanie domowych soków. Przez cały tydzień były rozdawane pyszne witaminowe poczęstunki każdemu, kto chciał ich spróbować. Odbiły się także zawody na wiosenną sałatkę. Mniemam, takie pyszności są tylko w naszej szkole. Wygrana sałatka trafi do stołówkowego jadłospisu, więc cierpliwie czekajmy na jej pojawienie się!

Nie mogło także zabraknąć stoiska naszej kochanej pielęgniarki. Mogliśmy poznać naszą wagę, wskaźnik BMI czy nawet zmierzyć ciśnienie. Natomiast w sali filmowej oglądaliśmy filmy profilaktyczne, które z pewnością uzupełniły naszą wiedzę o zdrowym stylu życia.

Zwieńczeniem tego zdrowego tygodnia był marsz po zdrowie. Myślę, że stał się on już nieodłączną częścią całego zdarzenia. Uczniowie oraz nauczyciele wspólnie maszerowali w pocie czoła, by na koniec wziąć udział w ognisku i pieczeniu kiełbasek. Teraz to żadna choroba niestraszna i żaden lekarz nie stanie nam na drodze!

Kinga Pałczyńska, II ti

KSIĘŻNICZKA I ŻEBRACZKA

4 czerwca 2017 roku podczas festynu "Sztuczki rodzinne", organizowanego przez działające przy naszej szkole Stowarzyszenie EduArt - jako uczniowie klasy drugiej z grupy teatralnej - wystawiliśmy przedstawienie pt. "Księżniczka i Żebraczka". Jest to historia biednej dziewczyny – Anielki i córki królewskiej – Anastazji, które przypadkowo zamieniły się rolami. Spektakl miał wydźwięk humorystyczny i cieszył się tak dużym zainteresowaniem, że zamiast jednego zaplanowanego występu, zorganizowaliśmy dwa. Za każdym razem sala „Pod kariatydami” pękała w szwach. Publiczność żywo reagowała na zabawne teksty aktorów. Uznanie należy się im za przygotowanie spektaklu w przeciągu zaledwie tygodnia. Częste próby i zaangażowanie uczniów skutkowało świetnym efektem, mimo że na żadnej z prób nie było pełnego składu. Oczywiście, nie obyło się bez

która była nagrywana (przez Panią Martę Mariańską, za co bardzo dziękujemy!) Nicolas von Rasputin (Dominik Stefańczuk) z księżniczką Anastazją (Klaudią Mordarską) na plecach z takim impetem wyważyli papierowe drzwi, że oboje padli na ziemię, co wyglądało komicznie i zostało dokładnie nagrane. Dziękujemy Pani Eli Suchockiej - naszemu reżyserowi, sprawującemu nad

JAK WYROSŁY MI WĄSY?

Dnia 4 czerwca 2017 roku (niedziela) odbyło się w naszej szkole nietypowe przedstawienie – uczniowie klas drugich wystawili sztukę „Księżniczka i Żebraczka”, dając swoją interpretację znanej dość historii. A jak to często z młodymi artystami bywa, stworzyli oni interpretację własną, dość mocno odbiegającą od oryginału. Pogalopowała ona w baśniowy świat niespełnionych dziecięcych marzeń naszych aktorek o byciu księżniczką. Przynajmniej raz niektóre z nas mogły się poczuć jak w

Po występie okazało się, że pomimo pełnej widowni, na zewnątrz czeka kolejna, jeszcze większa grupa chętnych do obejrzenia przedstawienia. Byliśmy więc zobowiązani do ponownego odegrania całej historii, która – jak się pewnie domyślacie – kończy się szczęśliwie, ale nie dla wszystkich. Bo pomyślcie sobie, Drodzy Państwo, jak się czuje najwspanialszy księżę na dziełni, gdy po występie dziewczynki z publiczności chcą zrobić sobie zdjęcie jedynie z księżniczką???! Warto jednak było poświęcić cały ten czas, by zobaczyć, jaką widzwie mieli frajdę.



Dziękujemy Pani Eli Suchockiej za opiekę nad naszą grupą i za koordynację na próbach - to musiało być prawdziwe wyzwanie! Próba generalna (zawierająca nieco niedopracowane efekty specjalne) została nagrana

nami pieczę i panującemu nad chaosem, który był nieunikniony. Wszyscy spisali się w swoich rolach wyśmienicie. Chyba powinniśmy częściej robić przedstawienia w tak krótkim czasie. Po spektaklu uczciliśmy 18. urodziny Marii Szerszeń pysznym tortem. Kogo nie było z nami, niech żałuje!

Justyna Małyszko, II ti

bajce, choć historia z naszego - pisanego na kolanie w jeden wieczór - scenariusza porusza wątki nie tylko baśniowe, ale opowiada o przyjaźni, miłości, rycerskim poświęceniu, zbyt mocnym przywiązaniu pewnego króla do napojów wysokoprocentowych i, oczywiście, o pewnym bardzo przystojnym i bardzo bogatym księciu, którego w żadnej prawdziwej baśni nie może zabraknąć. Przyznam się Państwu szczerze, że to była rola mojego życia: piękny kaftan, własny koń..., a nawet wyrosły mi wąsy! Oczarowana publiczność nagrodziła nasze wysiłki gromkimi brawami, a co niektórym nawet łezka pociekła ze śmiechu.

i jest dostępna do wglądu u Pani Marty Mariańskiej. Ze swojej strony dziękuję wszystkim, którzy pracowali ze mną nad scenariuszem i nad przedstawieniem, a także tym, którzy zrobili nam tę przyjemność i pojawili się na niedzielnym spektaklu.

Kłaniam się nisko – na zawsze Wasz księżę
Wacław –

Monika Sikorska, II gr

Plener akwarelowy

W dniach 22-30 maja 2017 roku miałyśmy zaszczyt i radość uczestniczenia w mińskim plenerze akwarelowym. Brało w nim udział sześć uczennic z naszej szkoły oraz pięć uroczych dziewcząt z Mińska wraz z ich przemiłą nauczycielką - Panią Mariną.

Do pracy zabrałyśmy się już w poniedziałek po zajęciach integracyjnych. Nieco poznałyśmy się, udałyśmy się zatem na bulwary i pełne energii zaczęłyśmy naszą przygodę z akwarelą. Jak wiadomo, początki bywają trudne i w naszym przypadku również takie były. Prace dziewczyn z Białorusi były śliczne i dopracowane, a nasze... No, cóż... musiałyśmy się jeszcze wiele nauczyć.

Malowanie wieczorami było najcięższe: z powodu zimna, ciemności i unoszącej się nad nami chmury komarów pragnących pożreć nas żywcem. Mimo to pracowałyśmy dzielnie, stosując się do profesjonalnych korekt Pani Mariny i wskazówek jej uczennic. Po kilku dniach nasze prace zaczynały wyglądać już całkiem dobrze, a pod koniec pleneru prezentowały się naprawdę świetnie.

W piątek udałyśmy się wraz z Panem Piotrem do Tykocina. Poza malowaniem miałyśmy w planach zwiedzenie paru miejsc. Po obiedzie spotkałyśmy się z przewodnikiem, który przybliżył nam historię Tykocina, zaprowadził do synagogi i opowiedział o żydowskich zwyczajach. Następnie spacerkiem dotarliśmy wszyscy do zamku w Tykocinie, w którym nie mogliśmy spędzić zbyt wiele czasu ze względu na konieczność powrotu autobusem do Białegostoku.

W przededniu otwarcia wystawy dopracowywałyśmy nasze dzieła i oprawiałyśmy je w pałacu. Uwinęłyśmy się z tym sprawnie w wesołej, przyjaznej atmosferze. W końcu nadszedł dzień prezentacji prac oraz rozstania z Białorusinkami. Pierwszoklasistki płakały jak bobry, żegnając się z plenerowiczkami, ale spokojnie dziewczęta, zapewne jeszcze się spotkacie. Może tym razem na plenerze w Mińsku?

Plener akwarelowy był doskonałą okazją nie tylko do nauczania się malowania tą trudną techniką i zacieśnienia więzi polsko-białoruskich, ale również do odpoczynku od szkoły, rutyny, nauki, kartkówki i sprawdzianów. Oby w naszej pięknej szkole odbywało się jak najwięcej tego rodzaju działań.

DZIĘKUJEMY I PROSIMY O KOLEJNE PLENERY!!!

Maria Szerszeń, II ti

Plenery: Mińsk, Mohylew – o czym nie wiedzieliśmy?

We wtorek 23 maja 2017 roku po zajęciach kilkoro uczniów naszej szkoły udało się do domu dziecka na towarzyskie zawody szachowe. Jako opiekunowie poszli z nami: Pan Mariusz i Pani Agnieszka. Gdy Panie z Mohylewa usłyszały, dokąd się wybieramy, zapragnęły pójść z nami. Okazało się, że na Białorusi odwiedzają dom dziecka. Gdy tylko weszliśmy do stołówki tej instytucji, przywitały nas dzieci. Panie zaczęły mówić do nich i bawić się z maluchami, które wyraźnie cieszyły się z tej wizyty. Gdy starsi mieszkańcy walczyli o wygraną w szachy, młodszy przynosili książeczki i zabawki dla Białorusinek. Wyprawa, aczkolwiek w niedalekiej drodze, należy do bardzo udanych.

W piątek 26 maja liczniejsza grupa - akwarelowa, składająca się z Białorusinek z Mińska i uczniów naszej szkoły, wybrała się do Tykocina. Opiekunem i tłumaczem był Pan Piotr. Po kilku godzinach malowania i myślenia, w jaki sposób przedstawić biały budynek, poszliśmy na obiad. Rozmawialiśmy tak jak kto potrafił. Dołączyła do nas grupa z Mohylewa i razem zwiedzaliśmy zabytki Tykocina. To bardzo ciekawe miasto. Zobaczyliśmy m.in. wnętrze synagogi, którą malowaliśmy od zewnątrz. Po uśmiechach można było wywnioskować, że wszystkim się podobało.

Agata Dziatko, II ti

Recenzja filmu - czyli krótko i na temat



Mimo iż film ma już swoje lata(1979), *Obcy-Ósmy pasażer Nonstromo* nadal zachwyca i straszy widownię - raz młodszą, raz starszą. No, ale koniec zachwalania. Czas na konkretną opinię.

Zanim usiadłem wygodnie na kanapie i owinałem się kołdrą, duża liczba moich znajomych odradzała mi oglądanie tego filmu - z racji tego, że jestem osobą wrażliwą, a horrory science fiction to nie moja bajka. W końcu postanowiłem się przełamać - usiadłem, włączyłem i ... mnie zatkało. Film był rewelacyjny, utrzymany w klimacie i przyjemnie mi się go oglądało. Nic dziwnego, że zdobył Oscara za efekty specjalne w tamtych czasach. Migające światła na ekranie, klaustrofobiczne pomieszczenia, walka o przetrwanie pasażerów statku kosmicznego, wreszcie postać Obcego - wykreowana na istotę perfekcyjną.

A zatem bałem się czy nie? Powiem wprost: spodziewałem się czegoś więcej po tym świetnym filmie. Byłem nastawiony na najgorsze z najgorszych rzeczy, których się będę bał po nocach - a tymczasem dostałem pomysły, inspirujący, trzymający w napięciu thriller(i horror) science fiction.

Moja ocena to 10/10.
Pozdrawiam i pamiętajcie:
"in space nobody can hear you scream"

Gabcia ;-)

KONKURS ZDROWYCH SAŁATEK

Dnia 25 kwietnia 2017 r. w naszym internacie w ramach "Tygodnia profilaktyki i promowania zdrowego stylu życia" odbył się konkurs na wiosenną sałatkę. Owe konkurencji podjęły się cztery dwuosobowe drużyny. Spróbowały one swoich sił w przygotowaniu smacznych, jak i zarazem zdrowych dań, które miały za zadanie cieszyć podniebienia wszystkich osób, próbujących je podczas degustacji, mającej miejsce w internackim holu. Prócz uczniów naszej szkoły, sałatki krytycznym okiem oceniło Jury (w skład którego wchodziły pani Barbara Sieńczuk, pani Elżbieta Suchocka oraz szefowa kuchni - pani Barbara Żędzian). Po trudnej naradzie Jury wyłoniło zwycięzcę - sałatkę z jarmużem i szynką, przygotowaną przez Kamilę Aluszyk i Darię Łapińską. Werdykt był dość spójny wraz z opinią pozostałych osób, które miały szczęście spróbować wszystkich czterech dań. Za trud włożony w przygotowanie potraw (które były na równie wysokim poziomie) prócz laureatów konkursu drobnymi upominkami zostały nagrodzone inne drużyny.

Urszula Głowacka, I gr

Festiwal Filmoteki Szkolnej

12-13.06.2017



Czworo uczniów ze szkoły pojechało do stolicy, aby reprezentować nasze kochane Liceum Plastyczne. Były to: Aleksandra Jeżerys oraz Kinga Pałczyńska z II ti oraz Olga Kulesza i Przemysław Tomaszewski z III ti, a wszyscy byliśmy pod opieką Pani Dyrektor Barbary Sieńczuk.

Wzięliśmy udział w wielu warsztatach organizowanych w ramach tego festiwalu, m.in. warsztacie charakteryzacji (myślę, że efekty tej pracy były dość mocne, ale oszczędzimy wam tych makabrycznych widoków), warsztatach aktorstwa, operatorstwa, krytyki filmowej i promocji filmowej. Naprawdę wiele nauczyliśmy się dzięki nim, poszerzyliśmy zarówno naszą wiedzę, jak i pole widzenia współczesnych mediów. Usłyszeliśmy wiele rad, które z pewnością przydadzą się nam w przyszłości.

Uczestniczyliśmy także w gali, która była zwieńczeniem tego wydarzenia. Zobaczyliśmy tam uczniów z całej Polski, nagrodzonych w olimpiadzie wiedzy o filmie, jak też w **konkursie na plakat**. I mamy być z czego dumni! **Przemek Tomaszewski zdobył I miejsce w kategorii ponadgimnazjalnej**, a wyróżnienia uzyskały: Klaudia Radziewicz oraz Dominika Szczęch. Należą się im ogromne gratulacje! Kolejnym etapem gali był pokaz nagrodzonych filmów. Oczywiście kręconych przez naprawdę zdolną młodzież. Po krótkiej przerwie zobaczyliśmy film "Komunia" w reżyserii Pani Anny Zameckiej. Warto obejrzeć!

W ostatnim dniu naszego pobytu w Warszawie odbyła się także dyskusja na temat filmów nadesłanych ze szkół. Porady i opinie uzyskaliśmy od jednego z wykładowców. Na nasze szczęście film drugoklasistów pt. "VII kobiet w różnym wieku" również się tam znalazł. Ku naszemu zdziwieniu został on bardzo dobrze odebrany. I obeszło się nawet bez jakiejś specjalnej krytyki, choć w duchu przeczuwaliśmy najgorsze. Wiadomo przecież, że młodzież to wymagający krytycy, a szczególnie ci, którzy już mają za sobą jakieś działania w zakresie filmu.

Szkoda, że nasz wyjazd tak szybko dobiegł końca, bo był wspaniałym przeżyciem. Z pewnością będziemy mieć go w pamięci. Gorąco polecamy udział w kolejnej edycji tego festiwalu!



Kinga Pałczyńska, II ti

Witajcie, kochane Filipy!

Koniec roku już się zbliża, już puka do naszych drzwi, pobiegniemy go przywitać, z radości serce drży... Trudno w to uwierzyć, ale dotrwaliśmy do czerwca (z paroma wyjątkami). Pot się lał, łzy się lały, nerwy puszczały, ale chyba aż tak źle nie było? Nie ma się nad czym żalić, mamy czym się pochwalić.

9 czerwca pożegnaliśmy Pana Zbyszka Wasiluka, w naszych sercach powstała wielka luka, jest nam już przykro, już za nim tęsknimy, teraz tylko o nim śnimy, zawsze będziemy go wspominać, o wielkich ludziach nie można zapominać. W wakacje wszyscy odpoczniemy, energii i chęci do działań nabierzemy, nowe pomysły zrealizujemy. Pierwszaki na początku będą się trudzić, drugie klasy będą się nudzić, a trzecie wystrzałowo przygotowują się na przeglądy. Czwarte klasy zaś zaczną przygodę z dyplomami, pod koniec roku pożegnają się z nami.

*Ania Gacka oraz Maria
Szerszeń, liryczna fanka pana profesora
Zbigniewa Wasiluka*

Zakończenie roku klas czwartych - rocznik 1997

Pożegnanie absolwentów naszej szkoły odbyło się w białostockim Muzeum Rzeźby im. Alfonsa Karnego, które znajduje obok Galerii Handlowej "Alfa" ul. Świętojańska 17.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 17:00 i była związana z podniosłym momentem – przekazania sztandaru szkoły przez czwartoklasistów – rocznikowi młodszemu. Rozpoczął ją nasz Pan Dyrektor - Wojciech Sokółski, który skierował ciepłe słowa bezpośrednio do absolwentów. Wspominał w nich o momencie, w którym nasi koledzy przekroczyli po raz pierwszy bramę Pałacu Bucholtzów. Zwrócił uwagę na to, jaką drogę przeszli oni przez cztery lata ciężkiej pracy. Dyrekcja pogratulowała i osobiście wręczyła nagrodę Juli Piekarskiej oraz gratulacje jej rodzicom za wybitne wyniki Julii w nauce w przeciągu czterech lat. Parę ciepłych słów padło także od trzecioklasistów, których reprezentowała Maja Bernaczek. Trzecioklasiści wręczyli starszym kolegom przygotowane przez siebie upominki. Na koniec Dyrektor

Muzeum przekazał swoje przemyślenia na temat prac wyeksponowanych w miejscu, którym zawiaduje. Wyraził podziw wobec osiągnięć maturzystów, których poziom z roku na rok jest coraz wyższy.

Po wszystkich przemówieniach nadszedł czas na rozdanie świadectw. Jako pierwsza pożegnała swoich wychowanków Pani Urszula Nagórna - wychowawczyni klasy tkacko-fotograficznej. Następnie Pani Marta Józefowicz przekazała świadectwa swoim wychowankom, ale nie takie zwyczajne, bo każde było z wyjątkowym paskiem, w kolorze odpowiadającym najbardziej uczniowi. Pani Elżbieta Suchocka podziękowała serdecznie redaktorom szkolnej gazetki „Plastix” i wraz ze mną rozdawała egzemplarze gazetki zredagowane już przez młodą redakcję (z klay II ti), a także drobne upominki. Pożegnaniu towarzyszyły uściski wraz z życzeniami wytrwałości i nadziei, że reprezentowane wartości nasi koledzy będą przekazywać dalej.

Po rozdaniu dyplomów abiturienti wyrazili słowa wdzięczności nauczycielom i pracownikom szkoły oraz rozdali róże "pełne ich uczuć", a wychowankowie dali pamiątkowe podarunki wychowawcom. Nie obyło się bez łez: smutku z powodu rozstania, ale i radości płynącej z tego spotkania. Na koniec można było pooglądać prace dyplomowe i podziwiać rozwój artystyczny starszych kolegów.

Krótko mówiąc: zakończenie roku (choć nie pierwsze w moim życiu) miało w sobie coś magicznego i niepowtarzalnego.

Mateusz Dawidziuk, II ti

Misja – CiekocinkoPalace

Dnia 26 kwietnia 2017 r. o 4:15 jeszcze przed wschodem słońca oficjalnie rozpoczęła się misja: Ciekocinko. Dzielni agenci ze zmrużonymi oczami wsiedli do tajnego pojazdu (pseudonim PKS) i po drodze rozmawiali o poprzedniej misji pod kryptonimem #masłoprzezpółłodzi. Gdy zjawili się na dworcu mieli jeszcze około pół godziny do odjazdu pociągu. W tym czasie pojawił się szef i czwarty agent.

Gdy pociąg ruszył, czekało ich 8 godzin jazdy, więc podjęli się różnych misji tymczasowych (np. liczenie bocianów, podsłuchiwanie rozmów, szukanie podejrzanych, tańczenie itd.). Wyniki pierwszej misji można podziwiać w poniższej tabeli:

bociany	9
bociany kaczki	5
bociany żurawie	2
bociany czaple	2
bociany gołębie	7
bociany torby foliowe	1
bociany koń	1
bociany sokoły	2
bocian odwrócona kaczka sokół	1
suma wszystkich bocianów na trasie Białystok - Wejcherowo	30

Po jakże pełnej przygód i dalekiej drodze, czterej agenci i szef wysiedli na stacji Wejcherowo, gdzie zostali powitani przez serdeczną Panią Zuzię, menadżerkę w pałacu Ciekocinko, która zaprowadziła ich do pięknych powozów firmy mercedes, o czarnym jak węgiel umaszczeniu koni mechanicznych. Droga z Wejcherowa do Ciekocinka była bardzo spokojna, nasycona sielankową aurą i przepełniona widokami pięknej natury.

Po przyjeździe nie tacy mali agenci eksplorowali wnętrza przydzielonych im komnat, które mieściły się w byłej stajni, a szef urządzał bazę dowództwa w komnatach pałacu. Następnie powitano agentów wykwinnym obiadem, którego nie mam zamiaru opisywać, bo nie warto sycić zazdrości... Po obiedzie nadszedł czas na oględziny kompleksu, który składał się z pałacu, gdzie mieściły się dwie restauracje, 28 pokoi, biblioteka, bawialnia, salon, bar i wiele tajnych pomieszczeń, zabytkowej stajni oraz odrestaurowanej byłej stajni, gdzie teraz mieści się 10 pokoi. Później mieli czas wolny, który wykorzystali na spacerowanie i fotografowanie pięknych krajobrazów.

Drugiego dnia rozpoczęli swój dzień od śniadania w restauracji o specyficznej atmosferze, jakby z innej epoki, pod nazwą „Luneta & Lorneta” . Następnie ciężko pracowali przez wiele godzin, uwieczniając smaczne menu. Po wielu godzinach ciężkiej pracy i cudownej kolacji, rozpoczęli wyścig ze słońcem, które zaprowadziło ich w miejsce, gdzie morskie fale targają sypkim piachem. Po wielu pełnych napięcia minutach wygrali wyścig i mieli dużo czasu na fotografowanie i zabawę na plaży przy zachodzie słońca...

Trzeci dzień rozpoczął się jak poprzedni. Tym razem jednak agenci za zadanie mieli uwiecznianie ciast, pięknych koni i drinków. Zostało im również dużo czasu wolnego, aby mogli pożegnać się z tym baśniowym miejscem.

Czwarty dzień był nie tylko ostatnim, ale i najsmutniejszym. Przy śniadaniu i obiedzie brakowało uśmiechniętych twarzy. Misja dobiegła końca i nadszedł czas na opuszczenie najpiękniejszej bazy i pożegnanie eleganckich i przesympatycznych ludzi. Po południu na horyzoncie zjawily się znajome pojazdy, które zabrały grupę agentów w podróż w czasie do miejsc, w których jest asfalt, brakuje elegancji i kultury, i gdzie wszyscy się śpieszą. W pociągu powrotnym wszyscy mieli nostalgiczne nastroje i byli zmęczeni, ale na pewno to była jedna z najlepszych misji w ich życiu, którą będą dobrze wspominać przez lata.

Agentka Anna Gacka, II ti

NASZE SUKCESY

WYWIAD Z FILIPEM KURZAWĄ

Filipie, zdobyłeś nagrodę w konkursie „Portret rodzinny”. Jak brzmi pełna nazwa tego konkursu?
Jeżeli dobrze pamiętam, to brzmi : „ Portret rodzinny na drodze do współczesnego świata “.

Kto Cię zachęcił do udziału w nim?

Bardzo dużo osób mnie zachęcało. Szczególnie Pani Ula Zawadzka, która uczy mnie rysunku i malarstwa. Często przed lekcjami przychodziłem do niej z dużą ilością pytań. Bardzo często miałem wątpliwości co do swoich prac lub samych pojęć czy technik. Za każdym razem znajdowała dla mnie czas, choć chwilę. Również bardzo pomocna była Pani Weronika Adamowska, z którą również pracowałem. Nawet mimo swojego zwolnienia z lekcji mogłem się z nią konsultować. To było dla mnie bardzo ważne.

Na czym polegało twoje zadanie?

Zadanie było bardzo proste. Miałem bardzo dużo możliwości, mogłem się inspirować, używać emblematów lub innego rodzaju metafor czy ukrytych znaczeń. Wystarczyło zawrzeć w pracy tytułowy „portret rodzinny”.

Podobno w ciągu kilku lat nikt z naszej szkoły nie uzyskał w tym konkursie żadnego miejsca. Jak sądzisz, dlaczego Tobie się udało?

Myślę, że nie jest to wielki wyczyn. Według mnie uzyskane miejsce w konkursie nie zawsze świadczy o umiejętnościach lub ilości wykonanej pracy. Myślę, że najważniejsze jest podporządkowanie się komisji. Jest to, niestety, bardzo trudne, ponieważ bardzo często nie wiemy, kto wystawi nam w tym przypadku ocenę. Po prostu należy liczyć na szczęście.

Czy miałeś możliwość skonfrontowania swojej pracy z innymi uczestnikami tego konkursu?

Tak, bardzo często dopytywałem innych, co sądzą o mojej pracy. Starałem się być w tym przypadku jak najbardziej obiektywny.

Czego nauczyła Cię praca nad realizacją zadania?

Teraz zauważyłem, że niepotrzebnie przejmowałem się wynikami konkursu. Bardzo zależało mi na wygranej. Nie do końca wiem, dlaczego. Bardziej liczył się dla mnie dyplom niż pieniądze. Myślę, że potrzebowałem dowodu na to, że wybrałem dobrą szkołę. Chociaż niewielkiego potwierdzenia. Od początku edukacji w naszej szkole próbuję sobie udowodnić, że nie marnuję tutaj czasu. Rozwijam się i korzystam. Przyznam, że na początku pierwszej klasy poczułem wielką różnicę poziomu nauczania, kultury i pracy w porównaniu do mojego gimnazjum. Na początku bardzo rywalizowałem z innymi i nie mogłem dopuścić do bycia „najgorszym”. Może wydać się to dziwaczne, ale jednak tak się czułem. Jednak w drugiej klasie, gdy zacząłem odnosić niewielkie sukcesy, moje wątpliwości rozwiewały się. Nauczyciele mnie chwalili i doceniali, jednak bardzo brakowało mi takiego potwierdzenia z zewnątrz. Gdy dowiedziałem się, że zająłem drugie miejsce w tym konkursie, odniosłem wrażenie wreszcie upragnionej samorealizacji. Można powiedzieć, że zadowolilem największego z krytyków: samego siebie.

Jaką technikę wykorzystałeś w swojej pracy?

Ze względu na to, że bardzo lubię malować i chyba dosyć szybko mi to wychodzi, zdecydowałem się właśnie na malarstwo. Użyłem farb akrylowych i malowałem na płótnie.

Jak oceniasz temat tego konkursu? Czy nie był zbyt tradycyjny, schematyczny?

Uważam, że temat jest świetny. Temat wyznacza bardzo małe granice, więc uczestnicy mają bardzo dużo możliwości. Mówiąc: „portret rodzinny” od razu mamy na myśli postacie ludzkie. Jednak słowo „rodzina” ogromnie poszerza granice. Możemy układać kompozycje ze zwykłych przedmiotów. Dla przykładu: portretem rodzinnym mogą być ołówki w pudełku. Kolorowe pisaki lub sztuczce. Możliwości są nieograniczone.

Jak sądzisz, czy rodziny powinny sobie często robić zdjęcia?

Tak, to bardzo ważne. Zdjęcia uchwycą chwile, których w podeszłym wieku nie zapamiętamy. Moja praca była zdjęciem z wigilii. Całe święta biegałem z aparatem i robiłem zdjęcia. Uchwyciłem bardzo dużo śmiesznych sytuacji. Dla przykładu właśnie mojego śpiącego dziadka.

A może warto poprosić artystę, aby namalował rodzinę? To dzisiaj rzadkie zjawisko.

W dzisiejszych czasach chcemy, by wszystko było proste, łatwe i przyjemne. Nikomu nie chce się siedzieć kilkunastu godzin w jednym miejscu i czekać na portret. Ludzie są leniwi, mimo tego, że nic nie robią. Jednak czy doceniamy bardziej portret, który nic nas nie kosztował, z wyjątkiem ramki czy wywołania fotografii? Czy też portret malowany przez długą ilość czasu, który zawiśnie na naszej ścianie?

Na czym – według Ciebie – polega artyzm portretu?

Moim zdaniem artyzm to kwestia indywidualna. Mojej mamie zależy wyłącznie na tym, by wyglądała młodo i wspaniale. Zdjęcia, które jej robię, mają być ostre i zrobione pod dobrym kątem. Moim znajomym imponują wszystkie z moich prac, ponieważ uważają, że nigdy by nie zrobili podobnych. Mnie osobiście portret musi zaskoczyć. Wywołać wrażenie uchwycenia czegoś więcej niż tylko wyglądu, ale również charakteru czy duszy.

Czy lepszymi modelami – według Ciebie – są ludzie starsi czy też młodzi? Dlaczego?

Ważną kwestią jest wybór modelu do odpowiedniej sytuacji. Zazwyczaj jestem zmuszony do robienia zdjęć starszym ludziom, ponieważ młodzi nigdy nie chcą spokojnie siedzieć. Jednak bardzo dobrze mi się ich maluje. Mają bardziej wyraźne zmarszczki, które bardzo często wywołują ciekawe cienie. Osoby młodsze zazwyczaj wychodzą mi krzywo. Nie mam punktów zaczepienia podczas pracy. Mogłbym powiedzieć, że malując czy rysując kogoś młodszego zazwyczaj samoistnie wychodzi mi starszy.

Na ile swobody może sobie pozwolić artysta, przygotowując portret?

Myślę, że na bardzo dużą. Według mnie żaden portret nie jest niczym ograniczany. To kwestia naszych upodobań lub życzeń klientów.

Czy większą wolnością dysponuje – Twoim zdaniem – malarz czy fotograf?

Myślę, że, niestety, fotograf. Jest on w pewien sposób uprzywilejowany swoimi narzędziami. Łatwiej jest zrobić zdjęcie w trudniejszych warunkach niż namalować obraz przedstawiający to samo. Jeżeli ktoś zechce namalować konie w biegu, będzie musiał się bardzo dużo napracować nad poznawaniem samego zwierzęcia, zanim zacznie pracę. Fotograf może po prostu nastawić odpowiednio aparat i wyruszyć na poszukiwania dobrego ujęcia.

Czy zdarzyło Ci się, że ktoś się obraził za to, jak go przedstawiłeś w swojej pracy?

Tak, bardzo często. Zdarzyło mi się nawet, że moja kuzynka nie odzywała się do mnie przez dłuższy czas. Czasem jest to zabawne, ale zazwyczaj muszę bardzo dużo przeproszać.

Z bajki „Malarze” Ignacego Krasickiego wynika, że korzysta ten artysta, który maluje „ładne”, a nie wierne rzeczywistości twarze. Czy zgadzasz się z tym?

Tak, to dlatego, że ludzie bardzo często nie lubią swojego wyglądu. Mi na przykład przeszkadza moja postura lub czasem fryzura. Osobiście nie chciałbym mieć takiego portretu. Wolimy oglądać siebie lepszych i piękniejszych.

Czy warto brać udział w konkursach?

Tak, konkursy są bardzo ważne. Zdrowa rywalizacja bardzo dobrze wpływa na rozwój. Można wygrać wiele nagród lepszych lub gorszych. Nie ma nic do stracenia.

Dziękuję za rozmowę. Elżbieta Suchocka

REFLEKSJE Z ZESZYTÓW SZKOLNYCH

Czy „świętoszki” są wśród nas?

„Świętoszek” jest lekturą, która uczy nas, że nie warto ludzi oceniać z pozoru. Ktoś, kto z zewnątrz wygląda na osobę godną zaufania i wartościową, może się okazać kimś zupełnie innym. Według mnie „świętoszki” są także wśród nas w codziennym życiu.

Jako pierwszy przykład popierający moją tezę pragnę podać światowych celebrytów. Gwiazdy filmów, muzyki, a także pisarze, tancerze i wyrocznie mody, choć są przedstawiani w mediach jako ludzie niemal doskonali, w rzeczywistości nie muszą być dobrymi ludźmi. Wielu z nich kreuje się przed światem na osoby wspierające dobroczynność, podczas gdy na co dzień nie potrafią oni podać pomocnej dłoni członkom własnej rodziny. Zapatrzeni w siebie próbują zniwelować poczucie winy kreowaniem własnego wizerunku, by w końcu uwierzyć w jego prawdziwość.

Kolejnym argumentem dowodzącym, że „świętoszki” są wśród nas może być zachowanie niektórych duchownych. Zdarza się, że księża nawracający w kościołach niewiernych nastolatków, przeżywających właśnie okres buntu i eksponujących to na siłę, sami nie przestrzegają własnych nauk. Zakładają po kryjomu rodziny, mają kochanki, a w Kościele uczestniczą bynajmniej nie z powodu powołania. Choć nie zawsze są to przykłady tak drastyczne, niektórzy posługują się swoim autorytetem i wpływem na wiernych, wykorzystując ich materialnie lub wpajając treści, które w rezultacie mają przynieść korzyść tylko im samym.

Przykładem z własnego życia, który pragnę podać, jest drużynowy pewnej drużyny harcerskiej, który – choć przestrzegał młodych przed używkami i przedstawiał samego siebie jako niemalże świętą osobę – co wieczór nadużywał alkoholu w swoim namiocie. Miał on być wzorem dla młodych ludzi, którzy chcieli go naśladować, choć okazało się, że nie było ku temu powodów.

Myślę, że „świętoszki” są wśród nas i kryją się pod różnymi postaciami. Jedni mają na nas większy wpływ, drudzy mniejszy, ale jestem przekonana, że nigdy nie znikną z tego świata. Zawsze znajdą się naiwni, którzy pozwolą się wykorzystywać.

Julita Krysztopa, I gr



Poezja...

GRATULACJE!

Dziś... a może wczoraj?
Któż zliczy nic nie znaczące rzeki
płynące po mych policzkach.
Jednak wczoraj...
Siadłam na tarasie z widokiem na jezioro,
cykanie świerszczy w za dużych butach,
Czy można po mazurach podróżować w ciszy?
Jedynie ciszy serca
zatopionej w głębi nostalgicznego widoku...
Przeglądałam się,
lecz czy to będę ja w tych odmętach błękitu?
Czy to 'ja', której wszyscy oczekują?
Rzucę się w fale by zbić lustro złudzeń
W mym pięknym zachodzącym ogrodzie,
którego nikt mi nie odbierze.

Zuzanna Awramik, II ti

Bajka o tym, jak powstała iza

Pewnego razu był sobie człowiek, który nie chciał się zestarzeć. Jako mały chłopczyk doszedł do wniosku, że starsi ludzie są źli, bo targają za włosy i całują głośno w oba policzki na powitanie. Kłamią, że widzieli, jak urosteś, ale przecież to tylko ty mogłeś to widzieć, bo codziennie rano wstajesz i biegiesz do wielkiej miarki w kuchni, stajesz pod ścianą i tylko twoja mama wie, że jesteś wyższy niż przedtem. Staruszkowie uważają, że tylko chłopcy o ulizanych włosach są mądrzy. Przecież to, że uczysz się bezmyślnie wszystkiego na pamięć nie świadczy o twojej inteligencji. A zresztą bardziej potargane włosy świadczą o większej liczbie przeżytych przygód. Jednak tym, czego

chłopiec najbardziej nie lubił, były zmarszczki. Co za okropne słowo, od razu kojarzy się ze zmartwieniem i morskocynem. Kiedyś mały Jaś siedział sobie w kuchni, przyglądając się, jak jego mama robi chleb. Był zafascynowany jej perfekcyjnymi ruchami przy zagniataniu ciasta. Wtedy właśnie zapytał ją, jak powstają zmarszczki. Mama uśmiechnęła się, zdmuchnęła z czoła niesforne kosmyki i zaczęła nieme przedstawienie. Zrobiła z ciasta okrągły placek, a nawet wydrążyła w nim oczy i buzię. Potem zaczęła delikatnie zgniatać niektóre miejsca, aż powstały tam małe fałdki. Powoli przerażenie wstępowało na małą twarzyczkę chłopca, ale zdążył ukryć je w porę pod płaszczykiem ekscytacji.

- Ale dlaczego?
- Ludzie okazują emocje, czują, synku.
- Aha.

Od tego momentu życie chłopca zmieniło się. Nauczył się tłumić w sobie uczucia. Nie potrafił okazać współczucia ani złości, przez co nie wzbudzał zaufania. Jedynym, co czyniło go człowiekiem, były słowa. Opanował je tak biegle, że potrafił oszukać prawie każdego. Jednocześnie nikt nie mógł go zranić, bo nigdy nie okazywał swoim wrogom słabości. Trwał w tym odrętwieniu przez długie lata. Czasami zastanawiał się, jak to jest cieszyć się z wygranej z innymi, płakać na pogrzebie, pocieszać, a zwłaszcza okazywać komuś miłość.

Pewnego ranka spojrzął w lustro i zobaczył starego człowieka. Już chciał się roześmiać, ale naturalnie tego nie zrobił. Zaśmiał się więc w myślach. Odruchowo przejechał po twarzy ręką, sprawdzając, czy nie ma tam zmarszczek. Postanowił wyjść na spacer ze swoim psem. Zazdrościł mu entuzjazmu, tego machania ogonem i radosnej filozofii życiowej, charakterystycznej dla czworonożnych. Nie potrafił odwzajemnić jego uczuć.

Wyszedł na ulicę i prawie skrzywił się, czując wilgoć i mgłę dookoła. Deszcz malował wszystko na buro. Rozejrzał się po wokół siebie i zobaczył małą dziewczynkę stojącą na środku jezdni, uśmiechającą się do niego szczerbatą buzią. Nie mogąc odwzajemnić tego krzepiącego gestu, tylko pomachał jej bezradnie ręką. Wyglądało to dosyć komicznie. Jednak usta małej nadal pozostawały w tej samej pozycji. Staruszek zaczynał czuć się niezręcznie, zwłaszcza, że dziewczynka stała w niebezpiecznym miejscu. Spojrzał w jej oczy, ale przecież nie mógł okazać jej w żaden sposób uczuć. Nagle dostrzegł nikły obraz odbijający się w jej tęczówkach, tak niepasujący do otoczenia. Zobaczył rzekę, zieloną równinę i drzewa o grubych koronach. Wszystko było skąpane w ciepłym słońcu, a kwiaty kołysały się tam wraz z wiatrem. Krajobraz znikł tak szybko jak się pojawił, pozostawiając po sobie tylko nikłe przeczucie. Przez chwilę zamyślił się i stracił dziecko z pola widzenia.

Dziewczynka upadła, potrącona przez samochód.

Staruszek zapłakał.

Agnieszka Panasewicz, I gr

Praca wyróżniona w I Ogólnopolskim Konkursie Malarsko – Literackim „Moje krajobrazy”.



Moje miasto

Tutaj wszystko jest nowe, chociaż przecież używane. Ławki, migające neony, dźwięki, zapachy. Są bloki i kamienice, labirynty piwnic. Długie, długie schody, wąskie, wąskie korytarze. Klejące się pajęczyny i pastowane podłogi. Mleczne bary (i ulice), eleganckie lokale, wzloty i upadki (choć głównie upadki). Poobdzierane łokcie, siniaki na kolanach, brudne paznokcie i brudne sprawy. Są nieprzespane noce i zmarnowane dni. Zimne łóżka, koszmary, od których uciec można tylko w kolejny lęk. Bilety, mandaty, zawody i potoki słów. Takie, w których można się utopić. Ważne wydają się być lekcje nurkowania, jogi, medytacji (motywacji). Krok do przodu, dwa kroki w tył, jak gdyby grzęzło się w gęstej brei. Gęstej i oblepiającej każdą część ciała.

I znowu – głośna muzyka, brokat na powiekach, duże oczekiwania w małych mieszkaniach. W miastach powinno się bywać, zwracać uwagę (zwracać wszystko), znikać na koncertach i na chwilę – naprawdę nie istnieć. Są tu tupiące nogi, gęsty kurz, góry niepozmywanych naczyń. Podarte rajstopy, czerwone światła na przejściach, puste portfele i puste głowy.

W moim mieście mało się śpi. Dużo się chodzi, biega, jeździ. Taksówkami, autobusami, ruchomymi schodami. I zawsze jest się spóźnionym. Trzeba być spóźnionym, a jak przypadkiem spotka się kogoś znajomego, to naturalne, że mówi się, że jest się już bardzo spóźnionym. I że trzeba biec. Jakby się miało skrzydła, to nawet lecieć jak samolotem. Trzeba coś załatwić, za czymś gonić. Jak w wyścigu, w którym nikt nie wygrywa. Wszyscy zawodnicy, wcześniej czy później (choć zazwyczaj wcześniej), uświadamiają sobie niedorzeczne zasady tego maratonu. A i tak mało kto z niego rezygnuje. Nikt nie obiecywał złotych gór (nawet srebrnych, jakichkolwiek), nie ma żadnej mapy, GPS nie działa. Są kubki pełne kawy, zdeptane sznurowadła i podkrążone oczy.

W moim mieście (przynajmniej za dnia) trzeba się uśmiechać, mówić: „dzień dobry”, „wszystko w porządku”, nawet jeśli w głowie bałagan większy niż w torebce. Na przykład, trzeba robić wrażenie, nosić zegarek i notatnik. Uśmiechać się, podawać dłoń, klaskać i komplementować. Są tu przecież kamery, komputery i wiele par oczu. Rejestrują, podglądają, przekazują. Są plotki, listy gończe, słowa, które zwalają z nóg. Na zimną posadzkę, głową w dół, bez spadochronu, bez ostrzeżenia.

Nocą moje miasto wygląda trochę inaczej. Nocą wszyscy ludzie są brzydsi, chorzy, jak gdyby urodzili się z genem destrukcji, ujawniającym się tylko po zmroku. Są smutni i nikt nie pyta: „dlaczego?” i nie trzeba się uśmiechać, ani zapewniać, że wszystko w porządku. Wyglądają tak, jakby czerń nieba zdzierła całą tę maskę, o którą za dnia każdy z nich troszczy się z maniakalną starannością. Nocą trzeba być uważnym, robić uniki, nie dotykać spojeń płytek chodnikowych i nie gubić guzików od marynarek. Najlepiej byłoby nie gubić niczego, ale o to raczej trudno i najczęściej traci się głowę.

Moje miasto nocą, wbrew pozorom, wcale nie śpi, nawet jeśli żadna latarnia nie świeci i nie słychać dzwoniących telefonów. Nie ma już tego pośpiechu, wszyscy są spóźnieni, ale nikt nie biegnie. Są ciche kroki, głośne basy, gorzki posmak w ustach i połamane paznokcie. Są potłuczone szklanki, poplątane włosy, rozmazane szminki, roztopione kostki lodu. Jest cała masa rzeczy i przypadków. Tylko snu nie ma.

W moim mieście żyje mnóstwo ludzi. W różnym wieku. Są dzieci. Między innymi. Dzieci zazwyczaj mają wszystko, co powinny mieć. Mają mamę i tatę, albo mamę i mamę, albo (najrzadziej) tatę i tatę. Zdarza się, że mają tylko mamę, albo tylko tatę, albo (rzadziej) nikogo. Dzieci najchętniej spędzają czas na zabawie. Mają samochodziki, lalki, sztuczne robaki i prawdziwe upiory. Te ostatnie są najgorsze, bo najtrudniej jest się ich pozbyć. Prawie nikomu się to nie udaje. Upiory konserwują dzieci, nie pozwalając im nigdy dorosnąć. Nawet jeśli ich ciała się wydłużają, zmieniają kształty, nawet gdy zaczynają się marszczyć. Upiory są różne, mieszkają w szafach, pod łózkami, w warkoczach, za kołnierzami. Nie można ich zobaczyć, ale one tam są i każdy doskonale o tym wie.

O upiorach się nie mówi. Nie można o nich mówić, w każdym razie nie wolno tego robić na głos. Dzieci jeszcze tego nie wiedzą. Nie wiedzą, bo są dziećmi i czasem mówią. Ale one nie wiedzą wielu rzeczy. Ile czasu gotuje się makaron, skąd bierze się deszcz i po co w ogóle myć zęby? Na przykład. Więc to, jak i inne gąfy, zwyczajnie się im wybacza.

Mojemu miastu też dużo się wybacza. Korki, spaliny, duszący smog. Mylne drogowskazy, przerwy w dostawie prądu, wysokie ceny, niskie standardy. Słabe filmy w dusznych kinach, reklamy, dreptanie w koło i w kółko. Ciemne kąty, ślepe uliczki (i losy), plagi ulotek, epidemie chorób, niedziałające windy. Kręte schody, głębokie kałuże, syreny policyjne z samego rana (syreny morskie wieczorami).

Mojemu miastu się wybacza, bo ono też wybacza.

Bardzo dużo.

Jeszcze więcej.

*Wiktoria Onyszczyk, Liceum Plastyczne w Łomży
Grand Prix w I Ogólnopolskim Konkursie Malarsko – Literackim „Moje krajobrazy”*

- Dlaczego niektóre artystki wolą koty od facetów?
- Bo żaden kot nie skrytykuje ich sztuki.

- Jak nazwać studenta ASP czołgającego się po ulicy w folii aluminiowej?
- Prymus.

- Co różni kulturystę od współczesnego rzeźbiarza?
- U tego pierwszego widać postępowanie w rzeźbie.

- Malarz chwali się krytykowi:
- Udało mi się namalować duży obraz. Krytyk ogląda obraz, po czym stwierdza:
 - Duży to on jest, ale się nie udało.

- Malarz do pięknej dziewczyny:
- Czy zechciałaby mi Pani pozować do aktu?
 - Bardzo chętnie, ale musi mi Pan przyrzec, że nie będzie Pan na mnie patrzył.

- Pani od fotografii zwraca się do ucznia:
- Powiedz mi Jasiu, do czego służy rzutnik?
 - Rzutnik służy do rzucania obrazami o ścianę!

KĄCIK HUMORU



DOWCIPY O ARTYSTACH

- Znany fotograf pokazuje zdjęcie krzywej wieży w Pizie. Żona ogląda, obraca i mówi:
- Nic nowego, byłeś jak zwykle pijany.

- Między malarzami:
- Ja maluję tak, jak widzę...
 - A ja, od czasu, gdy przestałem palić, maluję normalnie...

- Co mówi historyk sztuki na widok sceny pocałunku?
- Ależ neoromantycznie!

- Krytyk sztuki do fotografa:
- Fotografuje Pan jak Ansel Adams, tylko nie tak dokładnie.
 - A Pan mówi jak Sokrates, tylko nie tak mądrze.